

łość? Na czym polega jej istotna odrębność w stosunku do popędu? Stwierdzamy na razie tyle, że chociaż nie każdy popęd od razu wskazać owe znaną wyodrębniającą miłość jako duchowy przejaw osoby, to jednak każdy bez wyjątku godzi się na to, że tylko i wyłącznie miłość dopiero czyni popęd przeżyciem typowo ludzkim, nie w tym sensie, żeby je uwalniała od współzaczynia zmysłowo-poządawczego, ale w tym, że zakorzenia całe przeżycie w duchowej głębi człowieka. Właściwie też tam dopiero staje się ono przeżyciem, bez tego byłoby tylko prostym poruszeniem.

Teraz spróbujmy uchwycić i wydatnić ów moment, który w miłości w ogóle, zwłaszcza zaś w miłości międzyludzkiej, mężczyzny i kobiety, jest szczególnie ważnym dla naszego zagadnienia. Momentem takim wydaje się to szczególne przeżycie przynależności, przez które miłość wyróżnia się wśród całego bogactwa ludzkich przeżyć. Co oznacza to przeżycie przynależności? Po zastanowieniu musimy przyznać, że trudno je jeszcze dalej tłumaczyć, stanowi ono bowiem właśnie ostatni wyróżnik całego zespołu przeżyć potawczo-emocjonalnych. Zastrzeżmy sobie nie dla zdefiniowania miłości, ale tylko jako pewien jej moment, szczególnie ważny dla naszego zagadnienia, tj. dla rozważań o czystości.

Pewien snop światła na to charakterystyczne przeżycie przynależności może nam rzucić kapitalne sformułowanie św. Tomasa. Według św. Tomasza w akcie poznania podmiot poznający pojęcia

niejako przedmiot ko sobie i czyni swoim (tzn. przystosowuje do swojej natury), natomiast w akcie miłości proces przebiega wprost przeciwnie: oto podmiot jest niejako wyrwany z siebie i pociągnięty w stronę przedmiotu (*trahitur*). Owo *trahitur* oznacza rys istoty wszelkiej miłości, zarówno więc miłości pożądaną jak przyjaźnią, zarówno zmysłowej jak duchowej. Otwiera nam zaś on dostęp do takiej perspektywy ludzkich przeżyć, u kresu której odnaleźć możemy właśnie to nasze przeżycie przynależności. Jak długo bowiem poszczególne narastające się wewnętrznie akty poznania, upodobania zmysłowego czy duchowego, nawet towarzyszące im uczucia, pozostawiają jednak człowieka w zasadniczym odniesieniu podmiotu do przedmiotu, tak długo wszystkie one nie stanowią jeszcze miłości; nie stanowią jej, pomimo że pewne pierwiastki pociągu tkwią w tych poszczególnych aktach. Jednakże wszystkie one nie dotarły jeszcze do samego centrum osoby. Dopiero kiedy dotrą do owego centrum, kiedy owo Tomaszowe *trahitur* obejmie samą osobę, wówczas stwierdzamy to, co zostało nazwane powyżej przeżyciem przynależności. To przeżycie bywa często dane z nagła i jakby w jednym błysku. W przeżyciu tym człowiek wychodzi z tego zasadniczego dystansu, jaki dzieli osobę od osoby, zaczyna przynależać i domaga się przynależności wzajemnej i to właśnie przynależność osobą. Osoba zaś po jednej i po drugiej stronie oznacza zarazem „wszystko” człowieka i „to, co jest jego

1) Por. Summa.

wyłączenie i jedyną”. Widzimy w ten sposób, że miłość (ograniczamy się na razie tylko do miłości międzyludzkiej) stanowi akt o ogromnym duchowym napięciu. Owo *trahitur* dokonuje się zasadniczo w sferze samej osoby i nawiązuje też przede wszystkim do samej osoby po drugiej stronie. Jeżeli miłość jest wzajemną, to same osoby wychodzą niejako z tego zasadniczego dystansu, który je dzieli, po to, żeby obustronnie przeżywać swoją wzajemną przynależność. Ponieważ jednak u istot takich jak ludzie, duchowo-cieleśnych, wzajemny duchowy dostęp osób do siebie nie jest zupełny ani bezpośredni, stąd też miłość na ogół nie jest tylko uszczęśliwiającym przeżyciem własnego przynależenia połączonego z pewnością przynależności drugiej umiłowanej osoby, ale połączona bywa zwykłe z pewnym niepokojem i troską o wzajemność, a poza tym wciąż szuka środków tej przynależności wzajemną wyrażających.

Tutaj dochodzimy do tego miejsca w naszych rozważaniach, które pozwala nam nawiązać do zasadniczego tematu. Obserwatorowi, nie dość wnikliwemu, nie dość uwzględniającemu samą osobową strukturę przeżycia, może się wydać, że miłość nie jest niczym więcej tylko popędem podniesionym do jakiegoś specyficznie ludzkiej potęgi. Ktoś inny jeszcze może zobaczyć na miejscu przeżycia przynależności osobowej li tylko sublimację pożądaną. Tym wszystkim nie będziemy się tutaj zajmować, bo to by nas za daleko odwiodło od głównego zagadnienia. Jeżeli natomiast ktoś uważnie śledził cały

tok poprzednich dociekań, to ich wynik mógł w nim wzbudzić takie właśnie zastrzeżenia: Dlaczego autor moment „przynależności” w miłości uważa za szczególnie ważny dla zagadnienia czystości? Czyż nie on właśnie prowadzi w tytuł wypadkach do tego, co określa się jako „grzech nieczystości”? Przecież wewnętrzne przeżycie przynależności wzajemnej prowadzi do faktycznego przynależenia. Według M. Schlera *) całe obcowanie cielesne posiada z istoty swej znaczenie przede wszystkim symbolu — wyrazu dla wewnętrzного przeżycia przynależności. W takim zaś razie narzuca się jako wniosek że to, co nazywamy czystością, stanowi tylko proste ograniczenie. Ma ono swój sens ze względu na możliwe następstwa takiego obcowania, ma z pewnością swoje uzasadnienie przez wzgląd na dobro społeczne, niemniej z punktu widzenia przeżycia stanowi tylko proste otamowanie, moment czysto negatywny. Staje się zatem znów wobec widma owego „nie”, któremu spojrzeliśmy w twarz zaraz na początku naszych dociekań i od którego właśnie postanowiliśmy się uwolnić, żeby z czystości przeżywanej negatywnie, jako prosty zakaz, uczynić pozytywnie przeżywaną cnotę. Jeśli udało nam się tego dokonać na płaszczyźnie refleksyjnej pod popędem, to pytanie, czy uda nam się tego dokonać raz jeszcze tutaj, gdzie miłość zdaje się protestować, powołując się na całą ścisłą prawidłowość „przeżycia przynależności”. Mimo wszystko jednak spróbujemy uzasadnić czystość również i na tej zagrożonej płaszczyźnie. Innymi słowy: mamy uzasadnić czystość z punktu widzenia przeżycia przynależności, owszem, z wewnętrznej prawidłowości tego przeżycia (bez uciekania się zatem do jakichkolwiek racji zewnętrznych, np. społecznych, lekarskich itp.).

Zanim przedjdziemy do wyjaśnienia i uzasadnienia tej wewnętrznej prawidłowości, powiedzmy, że takie właśnie a nie inne uzasadnienie jest konieczne ze względu na obroną przez nas drogi: założyliśmy, że normalny człowiek musi przeżywać czystość z całym realizmem w perspektywie oczyszczenia. Odtóż to oczyszczenie nie mogłoby się dokonać, gdybyśmy zostawili go z tą świadomością, że czystość jest wrogiem miłości, nie zaś jej sprzymierzeńcem.

Naprawdę musimy się zgodzić s tym, że wysunięte powyżej trudności i zastrzeżenia zawierają w sobie jądro prawdy. Istotnie bowiem z punktu widzenia przeżycia, wyrażając się za ścisłej; z punktu widzenia pewnej prawdy przeżyć, tylko miłość jako wewnętrzne przeżycie przynależności wzajemnej osób tłumaczy i uzasadnia całe ich obcowanie cielesne. Twierdzenia tego jednakże nie da się odwrócić w tym sensie, jakoby obcowanie cielesne miało w każdym wypadku wyrażać wewnętrzne przeżycie przynależności wzajemnej. Właśnie samo życie niestannie nas o tym przekonywa. Fakt ten zaś musi naprowadzić na myśl, że w życiu ludzkim, takim jakim ono jest, brak jakiejś ścisłej precyzji przy przechodzeniu od wewnętrzного przeżycia przynależności wzajemnej do szukania dla tego przeżycia wyrazu w zewnętrznej cielesnej przynależności. Na czym może polegać ów brak precyzji? Na to pytanie odpowiedzimy od razu: polega ono na tym, że fakt cielesnej przynależności wyprzedza niejednokrotnie o wiele, i to o bardzo wiele, wewnętrzne tejsze przynależności przeżyć, po prostu następuje wtedy, kiedy ono jeszcze jest zupełnie niedojrzałe, dopiero w zarodku, dopiero kiełkuje.

I oto trafiliśmy na watek, o który nam chodziło, mianowicie, o jakiego prawidłowości przeżycia. Miłość jako przeżycie wzajemnej przynależności osób jest aktem o wielkim duchowym napięciu. Szukając jednakże dla tego duchowego napięcia środków wyrazu, spotyka się ona u człowieka z popę-

dem, który, jakeśmy to stwierdzili uprzednio, nie ujawnia się w przeżyciu bezpośrednio od strony swej obiektywnej celowości, ale właśnie od strony pożądaną, które znów samorzutnie szuka swego zaspokojenia w przyjemności zmysłowej. W tym samorzutnym szukaniu zaspokojenia w rozkoszy cielesnej leży wewnętrzna „prawidłowość” pożądaną. Pożądanie zaspokojone daje przeżycia mocne choć krótkotrwałe; ale właśnie dlatego, że są one mocne, a jednak krótkotrwałe, domagają się częstego powtarzania, zaspokojenie bowiem samego tylko pożądaną jest zawsze tylko doradne. Idąc od razu za pożądaną, człowiek nie zauważa jednakże, że dokonuje się katastrofalne przeobrażenie w dziedzinie jego przeżycia. Oto bowiem pożądaną narzuca mu coraz bardziej stanowczo swą wewnętrzną krótko-falową „prawidłowość”, wycofując równocześnie i redukując to głębokie duchowe napięcie, które tworzy właściwą prawidłowość przeżywania miłości. W rezultacie dwoje ludzi nie przeżyło żadną miarą miłości, wiąże ich tylko pożądaną. Trudno nawet przypuścić, żeby nie wyczuwali wówczas, że brakuje między nimi tych głębszych, wzajemnie uszczęśliwiających przeżyć, które nie posiadają wprawdzie takiej bezpośredniej oszałamiającej siły jak zaspokojenie pożądaną, posiadają natomiast swą charakterystyczną głębię i długo-trwałność. Dzięki nim ich miłość wzajemna nie zatrzymuje się na peryferiach osoby, ale może dojrzeć w samym jej duchowym wnętrzu. Czy to jest konieczne potrzebne z racji prawidłowości przeżycia. Czystość wobec tego nie jest wrogiem miłości, ale okazuje się jej sprzymierzeńcem. Jest ona bowiem jakby delikatną choć mocną obłonką, pod którą dojrzeje miłość jako przeżycie osobowe. To, co duchowe w człowieku, potrzebuje bardzo starannej pielęgnacji, jest ono samo w sobie głębokie, ale delikatne, długotrwałe i proste, a jednak tak szybko może ulec otamowaniu i spłyceciu ze strony tego, co cielesne.

Teraz możemy powrócić do myśli Maxa Schlera: przeżycie cielesnej przynależności stanowi wyraz zewnętrzny dla wewnętrzного przeżycia przynależności przez miłość — bo teraz zdejmy już sobie sprawę z tego, że ten zewnętrzny cielesny wyraz przynależności domaga się przedtem jako warunku bezwzględnie koniecznego dojrzałości duchowego przynależenia. I to domaga się z racji samej natury miłości mężczyzny i kobiety, z racji jej ścisłej wewnętrznej prawidłowości. Ileż aktów wzajemnego poznania musi się złożyć na tę duchową dojrzałość miłości, aby ona mogła polegać na wzajemnym głębokim zrozumieniu, ileż trzeba się napracować nad przeobrażeniem prostego pociągu w gruntowną przyjaźń, a co dopiero gdy chodzi o tę potrzebną jedność w dziedzinie woli *unum velle unum nolle!* Wszystkie te zadania leżą bardzo blisko duchowego centrum osób. Już na początku tego rozdziału stwierdziliśmy, że miłość z istoty swojej właściwie oddaje człowieka człowiekowi, na tym polega jej prosty fakt. Ale to oddanie nie wnosi tylko jakiegosi prymitywnego prawa do eksploatacji, ale posiada swój głęboki sens etyczny: w miłości człowiek zostaje niejako „zadany” drugiemu człowiekowi, osoba osobie. Rozwiązanie zaś tego zadania łączy się ze specyficznymi wysiłkiem i trudem. I tak jest w porządku: człowiek-osoba musi być dla człowieka najtrudniejszym, choć zarazem najwyższym i najwspanialszym z tych zadań, które Siwórcza zadał mu wśród stworzeń. I dlatego też ten „trud z drugim człowiekiem” ma dużo więcej wspólnego z miłością aniżeli łatwe i krótkofalowe zaspokojenie w nim swoich pożądaną. Jeżeli zaś, kończąc ten rozdział,

*) Schler, M.: *Über Schom u Schamgefühl*.

dem, który, jakeśmy to stwierdzili uprzednio, nie ujawnia się w przeżyciu bezpośrednio od strony swej obiektywnej celowości, ale właśnie od strony pożądaną, które znów samorzutnie szuka swego zaspokojenia w przyjemności zmysłowej. W tym samorzutnym szukaniu zaspokojenia w rozkoszy cielesnej leży wewnętrzna „prawidłowość” pożądaną. Pożądanie zaspokojone daje przeżycia mocne choć krótkotrwałe; ale właśnie dlatego, że są one mocne, a jednak krótkotrwałe, domagają się częstego powtarzania, zaspokojenie bowiem samego tylko pożądaną jest zawsze tylko doradne. Idąc od razu za pożądaną, człowiek nie zauważa jednakże, że dokonuje się katastrofalne przeobrażenie w dziedzinie jego przeżycia. Oto bowiem pożądaną narzuca mu coraz bardziej stanowczo swą wewnętrzną krótko-falową „prawidłowość”, wycofując równocześnie i redukując to głębokie duchowe napięcie, które tworzy właściwą prawidłowość przeżywania miłości. W rezultacie dwoje ludzi nie przeżyło żadną miarą miłości, wiąże ich tylko pożądaną. Trudno nawet przypuścić, żeby nie wyczuwali wówczas, że brakuje między nimi tych głębszych, wzajemnie uszczęśliwiających przeżyć, które nie posiadają wprawdzie takiej bezpośredniej oszałamiającej siły jak zaspokojenie pożądaną, posiadają natomiast swą charakterystyczną głębię i długo-trwałność. Dzięki nim ich miłość wzajemna nie zatrzymuje się na peryferiach osoby, ale może dojrzeć w samym jej duchowym wnętrzu. Czy to jest konieczne potrzebne z racji prawidłowości przeżycia. Czystość wobec tego nie jest wrogiem miłości, ale okazuje się jej sprzymierzeńcem. Jest ona bowiem jakby delikatną choć mocną obłonką, pod którą dojrzeje miłość jako przeżycie osobowe. To, co duchowe w człowieku, potrzebuje bardzo starannej pielęgnacji, jest ono samo w sobie głębokie, ale delikatne, długotrwałe i proste, a jednak tak szybko może ulec otamowaniu i spłyceciu ze strony tego, co cielesne.

Teraz możemy powrócić do myśli Maxa Schlera: przeżycie cielesnej przynależności stanowi wyraz zewnętrzny dla wewnętrzного przeżycia przynależności przez miłość — bo teraz zdejmy już sobie sprawę z tego, że ten zewnętrzny cielesny wyraz przynależności domaga się przedtem jako warunku bezwzględnie koniecznego dojrzałości duchowego przynależenia. I to domaga się z racji samej natury miłości mężczyzny i kobiety, z racji jej ścisłej wewnętrznej prawidłowości. Ileż aktów wzajemnego poznania musi się złożyć na tę duchową dojrzałość miłości, aby ona mogła polegać na wzajemnym głębokim zrozumieniu, ileż trzeba się napracować nad przeobrażeniem prostego pociągu w gruntowną przyjaźń, a co dopiero gdy chodzi o tę potrzebną jedność w dziedzinie woli *unum velle unum nolle!* Wszystkie te zadania leżą bardzo blisko duchowego centrum osób. Już na początku tego rozdziału stwierdziliśmy, że miłość z istoty swojej właściwie oddaje człowieka człowiekowi, na tym polega jej prosty fakt. Ale to oddanie nie wnosi tylko jakiegosi prymitywnego prawa do eksploatacji, ale posiada swój głęboki sens etyczny: w miłości człowiek zostaje niejako „zadany” drugiemu człowiekowi, osoba osobie. Rozwiązanie zaś tego zadania łączy się ze specyficznymi wysiłkiem i trudem. I tak jest w porządku: człowiek-osoba musi być dla człowieka najtrudniejszym, choć zarazem najwyższym i najwspanialszym z tych zadań, które Siwórcza zadał mu wśród stworzeń. I dlatego też ten „trud z drugim człowiekiem” ma dużo więcej wspólnego z miłością aniżeli łatwe i krótkofalowe zaspokojenie w nim swoich pożądaną. Jeżeli zaś, kończąc ten rozdział,

Z D N I A

W Warszawie odbyło się posiedzenie rozszerzonego prezydium Polskiego Komitetu Obrony Pokoju, poświęcone przygotowaniu udziału Polaków w międzynarodowej konferencji w sprawie pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego, która ma się odbyć w Sztokholmie 19 bm. oraz wygotowaniu do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju, który odbędzie się w Wiedniu w grudniu br. Poistodnie ustalił skład delegacji na konferencję sztokholmską oraz ustaliło deklarację w sprawie problemu niemieckiego.

W dniach 4-5 października br. odbyła się w Szczecinie z okazji sesji wyjazdowej Rady Artystycznej ogólnopolskiego zarządu działaczy kultury i sztuki, z udziałem ponad 600 uczestników, tak artystów, twórców, jak i terenowych działaczy kultury: bibliotekarzy, instruktorów artystycznych, kierowników świetlic itp. Tematem obrad zagajonych przez referaty prof. Kotta i w. m. Sokołkiewicza były problemy decentralizacji kultury, dotarcia wszystkich przejawów kultury w teren, ze szczególnym uwzględnieniem Ziemi Odzyskanych. Obrana rezolucja uchwalona przez uczestników narady obejmuje m. in. postulaty założenia w roku 1955 nowego tysiąca świetlic gminnych, do wprowadzenia w r. 1955 punktów bibliotecznych do każdej gromady, rozszerzenie sieci teatrów objazdowych miejskich i organizacja teatrów objazdowych wiejskich, podjęcie akcji objazdowej muzeów i wystaw artystycznych, zorganizowanie zespołów taneczno-muzycznych: Śląska, Opolszczyzny, Kaszub i Podhala (na wzór „Mazowsza”) oraz założenia w Krakowie i Poznaniu filii Państwowego Instytutu Sztuki.

9 października zmarł nagłe w Krakowie na atak serca utalentowany artysta-grafik Leon Kosmowski, przeżywszy 48 lat. Studia artystyczne odbywał Kosmowski na wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych, od szeregu lat przebywał w Krakowie. W pracy twórczej poświęcił się niemal wyłącznie drzeworytnictwu, był członkiem krakowskiej grupy artystycznej „Dziwicieli Grafików”, pracował jako adiunkt w Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Prace swe wystawiał na licznych wystawach. Wkrótce otwarta zostanie w Krakowie zbiorowa, poświęcona już, wystawa prac Kosmowskiego.

28 września br. zmarł w Krakowie w wieku 47 lat Cezary Szoszkiewicz, b. porucznik WP, odznaczony Krzyżem Waleczności, Srebrnym Krzyżem Zasługi z mieczami, Cyrolem de Guerre, Orderem de Sztawa, Orderem de la Reunion. Uczestnik bojów polskich w

Norwegii (jako dowódca plutonu, w którym służył Kawery, Pruszyński), wraz z żołnierzami sycyli przedostał się po Rękę Francji do Sahary, później do Anglii. Na skutek ciężkiej choroby, którą nabywał się w czasie wojny, stracił obie nogi, amputowane powyżej kolien. Po wywołaniu powrotu do kraju. Utalentowany pianista w szeregu opowiadani przedstawiał swoje wspomnienia i afrykańskie przeżycia. Jedno z tych opowiadań drukował „Tygodnik Powszechny” (nr 101), zaś w „Odrodzeniu” (nr 90) Kawery Pruszyński ogłosił krótkie wspomnienie o swym dowódcy spod Narwiku.

W Białymstoku zmarł nagłe, przed koncertem, Aleksander Wielhorski, pianista i kompozytor, autor licznych pieśni i utworów fortepianowych. Wielhorski miał na swoim koncie szereg nagród i wyróżnień honorowych m. in. po Stanach Zjednoczonych (rdznie i po wojnie), gdzie jego cześć cieszyła się dużym powodzeniem.

W Warszawie zmarł przeżywszy 57 lat doc. dr Adam Łyżkoński, dyrektor Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej w Warszawie, b. dyrektor Państwowego Instytutu Książki, zmarły był prezesem Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, autorem szeregu cennych prac z dziedziny bibliografii i bibliologii.

Międzynarodowy festiwal filmowy w Wenecji, zorganizowany w ramach Biennale, przyjął sukcesy francuskiej produkcji filmowej. Wprawdzie nagrodę za selekcję filmów otrzymała produkcja amerykańska, jednak główne nagrody przypadły filmom francuskim: Grand Prix czyli nagrodę Lwa św. Marka otrzymał film René Clément „Jeur interdits”. Nagrodę specjalną dostał nowy film René Clément „Belle de nuit”, uznany za najlepszy film tego roku w epoce filmu niemego. Nagrodzono wreszcie świetny film rysunkowy Préverta i Grimauda „La bergère et le ramoneur”. Nagrodę za najlepszą kreację aktorską otrzymał Frederico Marchi za amerykański film „Death of a salesman”. Z produkcji angielskiej, film „Mandy”, o reżyderki małej gwiazdki, otrzymał nagrodę za swe wartości pedagogiczne. Selekcja wlotka w Wenecji była słabsza niż zwykle, nagrodzona jedynie filmem Roselliniego „Europa 51” z Jerolim Bergman w roli głównej. I drugi z nagród międzynarodowych otrzymał też film japoński. Jury festiwalu było wesołe. Zwagaek Radzioko oraz króje demokracji ludowej w festiwalu nie uczestniczyli.

Doroczną katolicką nagrodę filmową, przyznawaną przez Katolickie Międzynarodowe Biuro Filmowe, otrzymał pokazany na festiwalu weneckim film amerykański Johna Forda realizowany w Irlandii, w technicolorze. „The quiet man” („Spokojny człowiek”). Film artystycznie zbliżony do neorealistycznej szkoły włoskiej.

Najświetniejszy dyrygent świata, Arturo Toscanini, dyrygował ostatnio dwoma koncertami w Londynie, po raz pierwszy od 1939 r. Obydwa koncerty w obryzmim Royal Festival Hallu, mieszczącym ponad 3000 osób, stanowiły wielki triumf Toscaniniego. Wśród słuchaczy obecni byli m. in.: bawijon w Londynie Charlie Chaplin z żoną oraz głośni artyści Laurence Olivier i Vivian Leigh. Toscanini liczy dziś 85 lat.

W grudniu przybędzie do Polski z NRD zespół teatru „Berliner Ensemble” pod dyrekcją Bertolda Brechta, wystawiający głoszą sztukę Brechta „Mutter Courage”, „Rozbitki dzban” Kleista i „Matkę Gorkiego. W głównej, tytułowej roli „Mutter Courage” wystąpi świetna aktorka, żona Brechta, Helena Weigel. Teatr berliński odwiedzi Warszawę, Kraków, Łódź i Poznań.

Paryski „Théâtre National Populaire”, którego kieruje Jean Vilar, zakończył ostatnio tournée artystyczne po Włoszech, odnosząc wielkie sukcesy wystawieniem „Cyda” Corneille’a, z Gerardem Philpse w roli głównej. Paryski zespół grał następnie w Wenecji, w ramach festiwalu artystycznego Biennale, później w Wicency i Mediolanie.

Komitet fundacji Nobla parlamentu norweskiego powołał uchwałę, że pokojowa nagroda Nobla za rok 1955 przynależna nie będzie. Jest to ostatni tego rodzaju wypadek od ustanowienia tej nagrody w r. 1901.

Brzytjska ekspedycja naukowa, pod kierownictwem prof. W. G. Kennedy, profesora geologii na uniwersytecie w Leeds, badająca tereny zachodniej Ugandy w Afryce, odkryła niemiecanie dotąd terytorium wulkaniczne: na przestrzeni 40 mil kwadratowych znajdują się tam 40 do 50 wulkanów, rozrzuczonych bardzo gęsto, niemal krater przy kraterze. Niektóre z wulkanów są dużych rozmiarów. Członkowie ekspedycji brzytjskiej są zapewne pierwszymi Europejczykami, którzy dotarli w owe tereny.